

W ten sposób Bóg staje się widzialny

„Boże Narodzenie, rzeczywisty fakt, który staje wobec naszego wycofania się z życia”. List Juliána Carróna o Bożym Narodzeniu, opublikowany w „Corriere della Sera” 24 grudnia.

Julián Carrón*

Szanowny Dyrektorze,

czytając gazety w tych dniach, nieuniknienie musiałem natknąć się na liczne informacje dotyczące ludzkiej sytuacji, w której się znajdujemy. W artykule, który ukazał się w „Corriere della Sera”, przyjaciel Mauro Magatti zwrócił uwagę na to, co nazwał „syndromem «wycofania się»”. Coraz więcej młodych ludzi ma trudności z pozostawaniem w rzeczywistości, „postanawiają zatem porzucić dobrą pracę, ponieważ nie są w stanie znaleźć powodów, by ciągnąć to dalej” (22 grudnia 2021). Ale wycofywanie się zaczyna się wcześniej, już w szkole. Ipsos w sondażu *Save the Children* szacuje, że w 2020 roku o 30 000 więcej uczniów porzuciło szkołę w stosunku do 120 000 uczniów porzucających szkołę każdego roku. „Duży wzrost liczby nastolatków «wycofanych» w domu” – tak brzmiał tytuł artykułu Elisabetty Andreis, który również ukazał się w „Corriere” (12 grudnia 2021). Zjawisko to dotyczy nie tylko młodych ludzi, którzy uczęszczają do szkoły albo pracują. W Stanach Zjednoczonych „między lipcem a sierpniem tego roku ponad 8 milionów pracowników zrezygnowało z pracy, z czego 28% w ciemno, nie mając żadnej alternatywy. (...) Wielkie gazety posługują się efektownymi nagłówkami, takimi jak *Great Resignation* (Wielka rezygnacja)” (*ilfattoquotidiano.it*, 22 października 2021).

Odnosi się wrażenie, że wzrasta bezradność wobec życia. Ucieczka od rzeczywistości jawi się więc wielu jako jedyna szansa na zyskanie spokoju. Jednak nawet w tym „wycofaniu się ze świata” ludzie nie są w stanie odnaleźć spokoju. Niezależnie od tego, jak różne są sytuacje ludzi, w każdej z nich wyłania się ponownie w całej swojej wielkości nieredukowalność „ja”, jego potrzeba sensu. A człowiek wciąż szuka po omacku, wszędzie, nawet w miejscach, których w pełni „nowoczesności”, w epoce zdominowanej przez rozum naukowy, byśmy się nie spodziewali. W artykule opublikowanym 29 listopada w internetowym czasopiśmie „Persuasion” Mark Alan Smith, profesor Uniwersytetu Waszyngtońskiego, wskazuje, że uciekanie się do astrologii, do karmy, do tarota i „do rynku usług mistycznych” (obróć osiąga 2,1 miliarda dolarów w USA) szerzy się wśród najróżniejszych osób, i zauważa, że nie ma dużej różnicy między ateistami, chrześcijanami, muzułmanami czy żydami.

Są to symptomy coraz bardziej wszechobecnego zagubienia i trudności w znalezieniu właściwych, adekwatnych odpowiedzi. Jeśli chodzi o poznanie prawdy, św. Tomasz stwierdził, że „prawda o Bogu, do której rozum mógłby dotrzeć”, czyli o ostatecznym sensie życia, „byłaby w rzeczywistości tylko dla niewielkiej liczby i po długim czasie, i nie bez domieszki błędów” (*Summa Theologiae*, I, q. 1, art. 1). Wydaje mi się, że jest to dobra synteza w stosunku do wielu ludzkich prób osiągnięcia jakiejś pewności co do sensu, jakiego domagają się dni, codzienne zmęczenie i trudy życia.

Właśnie w tej sytuacji nadchodzi Boże Narodzenie i jak co roku wkracza w naszą historię po cichu, staje przed nami bez wrzawy, bezbronnie, jak na początku, kiedy przeszło niezauważone dla większości ludzi, za wyjątkiem niektórych pasterzy.

Święta Bożego Narodzenia dzisiaj wydarzają się na nowo, tak jak wtedy, rzucając wyzwanie sposobowi, w jaki stawiamy czoła życiu i jego wyzwaniom. Jak? Bóg nie wycofuje się do świata „duchowego”, ale wchodzi w historię jako dziecko, jako cielesna, realna obecność.

Decyzja o wejściu w historię jako człowiek naraża Boga na dobrze nam znane zastrzeżenia – przede wszystkim na ryzyko bycia zredukowanym. „Czyż nie jest On synem cieśli? Czy Jego Matce nie jest na imię Mariam?” (Mt 13, 55) – zastanawiali się pobratymcy Jezusa. Zawsze czai się możliwość zredukowania, nieuchwycenia wyjątkowości kryjącej się w człowieczeństwie takim jak człowieczeństwo wszystkich.

Ale nic nie może przeszkodzić, tak dzisiaj jak dwa tysiące lat temu, aby właśnie poprzez człowieka dotarło do nas coś nieredukowalnego, co podważa naszą miarę, nasz sposób myślenia. „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego” (Mk 2, 12), mówili, że są zdumieni gestami Jezusa. Co widzieli ci, którzy Go spotkali, aby stwierdzić coś takiego?

Przyszedł i wciąż przychodzi – tu, teraz – aby szukać zagubionego współczesnego człowieka, który cierpi na „syndrom wycofania” z życia. Przychodzi w swoich świadkach, poprzez nieodpartą atrakcyjność, fascynację wyjątkowym człowieczeństwem, które budzi pragnienie. Jak często powtarza Papież Franciszek: „Kościół rozszerza się nie przez prozelityzm, ale «przez przyciąganie»” (Ewangelii gaudium, 14). To jest sposób, w jaki komunikuje się chrześcijaństwo – atrakcyjność.

Oczywiście metoda stosowana przez Boga, by wyjść na spotkanie prawdziwemu człowiekowi wszystkich czasów, nie może nie zderzyć się z ograniczeniami ludzi, którzy niosą orędzie o Jego obecności w świecie. Ale żadne ograniczenie nie może zablokować inicjatywy Tajemnicy. Joseph Ratzinger przypomina nam o tym w wyzwajających słowach: „Tak jak rzeczywistość człowieka objawia się w historii jego życia i w relacjach, które nawiązuje, tak Bóg staje się widzialny w historii, w ludziach, poprzez których Jego natura się ukazuje, do tego stopnia, że w odniesieniu do nich można Go «opisać», można Go w nich rozpoznać: Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba. Poprzez relację z ludzkimi osobami, poprzez twarze ludzkich osób objawił się i ukazał swoje oblicze”. Dlatego, zauważa jeszcze, „nie możemy, pomijając te twarze, chcieć mieć tylko Boga, by tak rzec, w Jego czystej postaci – byłby to Bóg wymyślony przez nas zamiast Tego prawdziwego, byłby to wyniosły puryzm, który uważa własne myśli za ważniejsze od działań Boga” (*Maria. Chiesa nascente*, San Paolo, Cinisello B., Mi, 2005, s. 52–53).

To jest prowokacja, którą co roku Boże Narodzenie ciska każdemu z nas: ludzki, rzeczywisty fakt rzuca wyzwanie naszym myślom, naszemu zamętowi, naszej ucieczce w tajemnicze światy, naszemu wycofaniu się z życia i „bierze” nas przy pomocy atrakcyjności wyjątkowej ludzkiej obecności. „Chrystus pociąga mnie całego, tak bardzo jest piękny” – powiedział wielki Jacopone da Todi.

To jest Boże Narodzenie: Chrystus, Bóg, który stał się człowiekiem, który wychodzi nam naprzeciw poprzez osoby, które są obecnościami tak bardzo afektywnie pociągającymi, że uwalniają nas z klitek, w których się zamykamy, aby znieść ciosy zadawane przez życie. Jak zaświadczył mi niedawno przyjaciel, który usłyszał od pewnej osoby, która powiedziała mu za sprawą dostrzeżonego w nim odmiennego człowieczeństwa: „Zobacz, dziś jest dla mnie Boże Narodzenie!”.

* *profesor teologii na Katolickim Uniwersytecie
Najświętszego Serca w Mediolanie*

Mediolan, 24 grudnia 2021